№ 2.

WARSZAWA

12 Stycznia

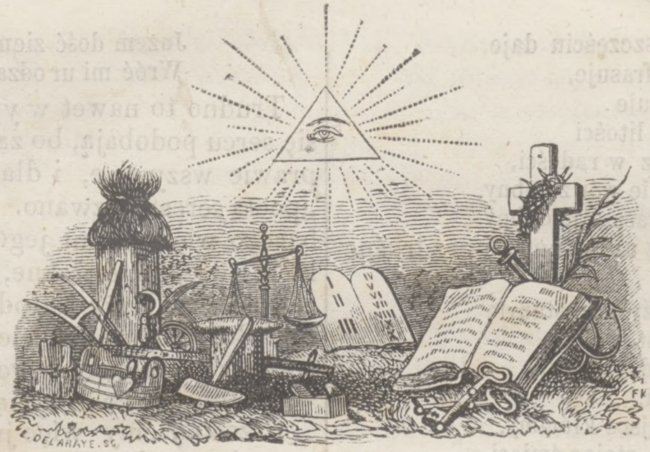
1862.

REDAKCYA

CZYTELNI

przy ulicy Chmielnéj

Nr 1527.




*„Raczej zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“* (Ś. Wincenty à Paulo).

# CZYTELNIA NIEDZIELNA.



## O Franciszku Karpińskim.

Czy jest też który z pobożnie wychowanych ludzi, coby pod rodzicielskim dachem o wschodzie słońca nie słyszał śpiewanéj, owéj pięknéj pieśni:

Kiedy ranne wstają zorze
Tobie ziemia! Tobie morze!
Tobie śpiewa żywioł wszelki:
Bądź pochwalon Boże wielki!

Sama nóta téj pieśni, niejednemu w świecie szerokim zabłąkanemu, niejednemu co wśród zepsucia zapomniał już i poczciwości rodzinnéj i codziennego pacierza, niejednemu sama nóta téj pieśni porannéj, przypomni i wieś gdzie się rodził, i strzechę pod którą się wykołysał, i poczciwego ojca, co z modlitwą szedł w pole, i ukochaną matkę, co dzionek od chwały Boskiéj rozpoczynała. Sama ta nóta przypomni wszystko, co kochane, co stracone, co dalekie, łzy wydobędzie i serce skruszy i oczyszczoną duszę, choć na chwilę, do Boga podniesie. W takiéj pieśni, co ją człowiek z dzieciństwa śpiewaną słyszał, jest moc wielka, bo ona wszędzie i zawsze przypomina to, do czego serce z dzieciństwa lgnęło, przypomina człowiekowi wszystko z czem zrósł, wszystko dlaczego miał żyć, dlaczego miał pracować, wszystko, o co go się na sądzie wielkim Bóg pytać będzie i za co potępi, jeżeli zapomnianém było. Jeżeli kto z was czytelnicy mili zaprzestał śpiewać téj pieśni porannéj, jeżeli z wstającą zorzą zapomniał chwalić Boga i wołać do Niego, ledwie oczy przetrze i szukać Go koło siebie, niech dla miłości matki swojéj, która już może nie żyje, a która w kolebce czoło mu znakiem krzyża naznaczyła, i drobne jego rączki składała do modlitwy, niech dla miłości matki swojéj przypomni sobie tę pieśń nabożną i codzień rano ją nuci Układał ją Karpiński, a on w sercu swojem znalazł i słowo modlitwy do Boga, i słowo pociechy dla ludzi, a słowo takie, które znów każde serce zrozumie i jak swoje własne powtórzy. Bo i na prawdę czy to nie każdemu wyrwą się z serca takie naprzykład słowa:

Przeto spać będę na to bezpiecznie,
Bo Pan żywota strzeże mnie wiecznie,
Nie ulęknę się tysiąców broni,
Bóg stanie za mnie, Bóg mnie osłoni!

Albo te inne:

Gniew jego prędko ustaje,

A wiek długi w szczęściu daje,
Kogo wieczór zafrasuje,
Tego rano pożałuje.
Użyjesz zwykłej litości
I zamienisz płacz w radości,
Zdejmiesz ze mnie wór żałobny,
A odziejesz w płaszcz nadobny.

Albo czy nie uciszą ambitnego i zazdrośnego serca te myśli:

Chwalcie Boga wszystkie stany!
Z jego wszystko jest woli,
Czy kto siedzi między pany,
Czy pracuje na roli.
Cóż się o miejsce kłócimy,
Na ziemskiéj stojąc śmieci,
Wspólnie Go Ojcem zowiemy,
Wszyscyśmy jego dzieci.
Czyliżto z pańskiego gmachu,
Bliższa droga do nieba,
Niż z pod ubogiego dachu,
O nędznym kawałku chleba?

Czy nie powtórzy z serca życzliwy przyjaciel ślubom małżeńskim obecny, tych strofek:

Oto Boże, serc tych dwoje,
Spuszcza się na łaskę Twoję,
Żeby się wiernie kochali,
W zgodzie do śmierci wytrwali.
Niech się licznie rozradzają,
Dzieci w służbie Twéj chowają,
Niech im się w życiu powodzi,
Niech im zły człowiek nie szkodzi.
A w starości, po ich zgonie,
Niech znowu złączywszy dlonie,
Po nagrodę obiecaną,
Z weselem przed Tobą staną.

A tęskniące za ukochanym przedmiotem serce, czy nie powtórzy z rozrzewnieniem tych wierszy:

Już tyle razy słońce wracało
I blaskiem swoim dzień szczyci,
A memu światłu cóż się to stało,
Że mi dotychczas nie świeci?
Już się i zboże do góry wzbiło
I ledwie nie kłos chce wydać,
Całe się pole zazieleniło,
Mojej pszenicy nie widać.
I słowik w sadzie zaczął swe pieśni,
Gaj mu się cały odzywa,
Kłócą powietrze ptaszkowie leśni,
A mój mi ptaszek nie śpiewa!
Już tyle kwiatów ziemia wydała,
Po onegdajszej powodzi,
W różne się barwy łąka przybrała,
A mój mi kwiatek nie wschodzi!
O wiosno! pókiż będę cię prosił,
Gospodarz, zewsząd stroskany?
Jużem dość ziemię łzami urosił,
Wróć mi urodzaj kochany!

Trudno to nawet wypisywać te wiersze, co się sercu podobają, bo za prawdę podobają się prawie wszystkie, i dlatego to Karpińskiego „poetą serca“ nazwano. Znacie pewnie jeszcze bardzo wiele pieśni jego i pobożnych i świeckich, a wszystkie piękne, poczciwe i miłe. Znacie pieśń na Boże Narodzenie „Bóg się rodzi“ i na Boże Ciało „Zróbcie mu miejsce, Pan idzie z nieba“ i sielankę jego o Laurze i Filonie i wiele innych, co je tysiące ust powtarza.

Przestaniemy więc już mówić o pieśniach, a powiemy słów kilka o tym co je układał, bo myślę, że miło wam będzie dowiedzieć się, gdzie on się rodził? jak się chował? jak żył i umierał?

Otóż Franciszek Karpiński urodził się w Galicyi, w dawném województwie ruskiém we wsi Hołoskowie, d. 4 Października r. 1741. Matkę stracił w dziecinnych latach i strata jéj na całe życie serce naznaczyła mu tęsknotą. Do ósmego roku chował się pod okiem ojca, w dziecinnej i wiejskiej swobodzie. Bujał sobie po sadach i łąkach, igrał z wiejskiemi dziećmi, tkliwém już sercem przysłuchiwał się pieśniom nabożnym w kościele, pieśniom smutnym w polu, jakie lud ruski zwykł śpiewać, i to wszystko do jego duszy przylegało. Nareszcie czas było myśleć o nauce, W owych czasach nauka wszystkich prawie szlacheckich dzieci, odbywała się w szkołach przez jezuitów utrzymywanych. Do szkoły więc jezuickiéj, w pobliskiém mieście Stanisławowie, odwiózł go ojciec na naukę. Lecz gdy chłopak, jak ptaszek dotąd swobodny, zobaczył posępne mury klasztorne, surowe swych przyszłych nauczycieli twarze, i bat, niezbędne wówczas szkolne narzędzie, przerażony, za pojazd odjeżdżającego ojca się uczepił i dopiero w pół drogi dostrzeżony i na powrót odprowadzony został. Skończył tedy szkoły w Stanisławowie, a wówczas niestety w szkołach jezuickich niewielu pożytecznych rzeczy uczyła się młodzież. Że Karpińskiemu jednak Bóg dał zdolności, więc z tych lat nauki wyciągnął ile mógł korzyści, i nim jeszcze do domu wrócił, już o nim mówiono, jako o bardzo zdolnym i uczonym młodzieńcu: ojciec jego radował się tym rozgłosem o mądrości syna, lecz jako człowiek surowy, starych zasad, lękać się począł czy

ta sława mądrości nie wbije go w pychę, czy nie pozbawi synowskiéj pokory i uszanowania. Gdy tedy syn do domu powrócił, i właśnie w całém sąsiedztwie zwrócił na siebie uwagę piekną mową, jaką miał na pogrzebie jednego zacnego obywatela, ojciec uradowany sprosił sąsiadów na ucztę. Lecz z rana nim się zjechali, chodząc po pokoju szerokiemi krokami, zadawał pytania, pokornie stojącemu synowi. Wreszcie zatrzymał się przed nim i spytał:

„Czy jako nowy filozof nie zapomniałeś czci dla wiary i ojca? „Ucałowałbym rękę“ odpowiedział młodzieniec „któraby mię za podobny występek skarciła.“

Na to ojciec, jakoby probując prawdy słów jego, dał mu policzek, a dopiero wzruszony łzami i milczeniem syna, przycisnął go do serca i dał folgę ojcowskiemu uczuciu.

Takiego policzkowania na próbę, choćby syna własnego, nikt dzisiaj nie pochwali zapewne, bo dziś coraz więcéj idzie do tego, żeby człowiek umiał uszanować sam siebie i drugiego człowieka. I dziś poczciwy i rozsądny ojciec z synem własnym więcéj zrobi dobrém słowem, niż batem lub policzkiem. Ale trzeba mieć wzgląd na tamte czasy i inne tamtych wieków obyczaje, które się już zmieniły.

I Karpińskiego ojciec, choć surowy i groźny, opatrzył syna na drogę żywota w najdroższe skarby: pobożność czystą i miłość prawdy. Świadczy to sam poeta, gdy w jednej z pieśni swoich mówi:

Kiedy mnie ojciec stary żegnał przy swym zgonie,
„Idź mówił synu na świat; w jakiéj będziesz stronie,
Pamiętaj, że na prawdzie nikt nigdy nie traci,
Zostawiam cię ubogim, prawda cię wzbogaci!

O pobożności też ojca nie raz z rozrzewnieniem wdzięczny syn wspominał, i z dzieciństwa swego następujące opowiadał zdarzenie:

Było to w wigilię Bożego Narodzenia, dzieci igrały po rozesłaném sianie. Matka zgromadzonéj czeladce przewodniczyła w śpiewaniu nabożnych pieśni; w tem wpadł ojciec w najwyższém zachwyceniu, wołając wszystkich na podwórze i cud niesłychany oznajmiając. Gdy wszyscy wybiegłszy zdumieni stali: „Nie widzicie“ zawołał „na niebie Najświętszéj Panny w złotéj koronie?“ I padł sędziwą twarzą na śnieg i póty leżał korząc się i płacząc, aż łzy i prośby żony, czeladzi i dzieci napowrót do izby go skłoniły.

*(Dokończenie nastąpi)*

## O trzech siostrach.

(Dokończenie).

Wszystko na świecie choć po trochu przemija i one się też uspokoiły, bo pan jak jechał do miasta co tydzień, wstępował do nich na powitanie i dobre wiadomości o dziewczynie opowiadał.

Razu jednego jak wstąpił, tak powiedział matce:

— Moja gosposiu kochana, wasza córka już się tak wyedukowała, żebyście jéj nie poznali. Już pisuje do mnie listy, czyta dobrze, rachuje i umié różne panienskie figielki wyszywać. Wziąłem już tu od księdza jéj metrykę i wezmę z nią ślub w mieście. Nikogo na wesele nie proszę, to i was nie proszę, dajcie tylko błogosławieństwo swojéj córce, żeby jéj się dobrze działo.

Kobiecisko, jak matka, nie zastanawiała się nad mową pana, tylko odrazu wypowiedziała z całego serca:

— A niech jéj tam Bóg pomaga i Najświętsza Matka Częstochowska.

Zabrał się pan zaraz i pojechał sobie w swoją drogę.

Matka potem jak rozważyła wszystko, markotno jéj się zrobiło, że tak po omacku będzie ten slub jéj corki i że tego ślubu swoi ludzie widzieć nie będą. Powiedziała potém do nieładnych córek:

— Moje córeczki kochane, wyśmiewaliby mnie ludzie, żebym swoje dziecko na poniewierkę oddała i samabym oczów na świat nie pokazała ze wstydu. żeby ten pan wywiózł z miasta moje dziecko bez ślubu. Idźcie moje córeczki kochane do miasta, do tamtejszego kościoła i posłuchajcie czy wyjdą zapowiedzie.

Poszły córki nieładne do miasta, weszły do kościoła i usłyszały zapowiedzie pana ze swoją siostrą. A jak już przyszedł czas na ślub, poszly znowu do kościoła, schowały się w kącie i widziały na własne oczy, że pan ożenił się z ich siostrą.

Wróciły potém do matki i opowiedziały na co patrzały: na ślub siostry z panem, co ją ledwo poznały, tąk wybielała i jeszcze wypiękniała, na te jéj szaty, w których szła jak w lekkich obłokach, na kupę państwa jakiegoś, co go nie miało być wcale na ślubie.

Matka się znowu uspokoiła i wymodliła

za szczęście dziecka. Czekała potém na córkę, ale córki nie było widać i nie było. Zaczęła się smucić, martwić, wyrzekać i.... umarła z tego.

Jak matka umarła, tak syn jéj jedynak został gospodarzem, a siostry nieładne poszły do służby w téj saméj wsi. Jedna służyła we dworze, a druga na plebanii. Nie miały się one na kogo oglądać, bo tylko miały jednego brata, ale brat musiał robić na pańskiém i ledwo ze swoją kobietą potrafił zarobić na strawę i odziewek dla siebie obojga i dla dzieciaków. Biedne dziewuchy musiały się spuścić tylko na Boga i na swoją pracę. Pracowały też od rana do wieczora jak przynależało, nie wdały się w nijakie gry z parobkami, tylko patrzały swojéj roboty. Powiadają, że nad sierotami Pan Bóg ma opiekę i powiadają wcale nie bajkę. Kiedy dziewuchy już myślały, że nikomu się nie podobają, a tu jak na nieprawdę, dwaj parobcy wyprawili do nich swachy. Zmówiny się udały, zapowiedzie wyszły, potém się odbyły dwa śluby i dwa wesela, wedle dawnego zwyczaju. Starsza siostra, ta co służyła na plebanii, dostała księżego furmana, a ta co służyła we dworze, dostała rataja. Ratajka była zawsze ze swoim chłopem od samego wesela, a furmanowéj chłop dostał się do wojska i był żołnierzem polskim dziesięć lat z okładem. Czasem się tylko przez te lata widywała ze swoim w stolicy królestwa, jak się wywiedziała w jakim pułku i w jakich koszarach służył. Ale późniéj długo ze sobą żyli i obie siostry miały po kilkoro dzieci. Nieciekawa o nich historya, zwyczajnie jak ludziska pracowali, Boga chwalili, wychowali dzieci i przenieśli się potém na tamten świat bez skargi ludzkiéj.

Ale o ładnéj pani rządczyni to jeszcze nie koniec. Jak za życia matki nie pokazała się ani razu w swojéj wsi, tak i po śmierci matki ani razu nie zajrzała do swoich sióstr. Nietylko matkę to trapiło, że aż zamarło się jéj ze ściśnienia serca, ale i siostrom wydało się to na krzywdę. To też jak się raz zeszły ze sobą, żołnierka z ratajką, tak jedna do drugiéj powiedziała:

— Moja kochana siostro, krzywda nam duża się zrobiła, że siostra została panią, bo o nas zapomniała, pewno się wstydzi tego żeśmy chłopki. Trzebaby temu zaradzić, bo mógłby ją Pan Bóg za to skarać, jak na tamtym świecie przyjdziemy do siebie. Chodźmy najlepiéj do niej, nie przyznamy się przy ludziach żeśmy siostry, ale jak same tylko z nią zostaniemy, to się jéj powie o matce nieboszce i o jéj zmartwieniu o nią. Może to ją tchnie w serce i odmieni się na dobre.

A druga siostra tamtéj odpowiedziała:

— Ja o tém dawno już myślałam moja kochana, żeby to iść do tamtéj siostry, i kiedy się tak zgadzamy na jedno, to idźmy jak nam czas będzie. Może się siostra skruszy i odmieni się na dobre.

Kiedy się wybierały w drogę, a ludzie się o tém dowiedzieli, to im odradzali, żeby razem nie chodziły, tylko żeby najprzód jedna a potém druga poszły.

I tak się stało.

Poszła ratajka najprzód i szła przez cały dzień do téj wsi, gdzie we dworze mieszkała pani rządczyni i zaszła pod wieczór. Dworscy ludzie wypytali ją zkąd idzie, gdzie i po co? A jak powiedziała im, że przyszła do pani z takiéj a takiéj wsi, to jedna dworka poszła do pokoju i powiedziała państwu o ratajce.

Pan rządca rozgniewał się na taką śmiałość kobiety, co sama odważyła się do nich przyjść, nie kazał jéj puszczać do pokoju, tylko zawołał włódarza i powiedział mu:

— Każ mi zaraz téj kobiecie, co tu przyszła z obcych stron, żeby poszła precz. Nałażą mnie tylko, żebym dostawał z worka, niby ja to sieję pieniądze. Niech sobie idzie zkąd przyszła i to zaraz.

Jak pan każe sługa musi. Wysłuchała ratajka od sługi słowa pańskie i poszła sobie ze dworu. Za wrotami zapłakała na siostrę, żeby nikt nie widział, wprosiła się do jakiejś chałupy na nocleg, a na drugi dzień o zachodzie słońca wróciła do swojéj wsi. Z płaczem znowu opowiedziała żołnierce o swojéj gościnie u rządczyni i obie się rozszlochały bardzo i martwiły długo.

Ale na bezrok żołnierka ozwała się do ratajki:

— Wiesz moja kochana siostro co ja zrobię. Jak pójdę do swojego do stolicy, to zawrócę do siostry, a może mi się lepiéj poszczęści jak tobie i siostra opamięta.

I poszła żołnierka do stolicy. Bawiła kilka dni w drodze, kilka też za swoim i znowu kil-

ka dni z powrotem. Zawróciła do wsi, gdzie mieszkała rządczyni i poszła prosto do dworu. Zatrzymała się w sieni, a jak się tam ktoś ze służby pokazał, to powiedziała, że przyszła do pana. A jak się dowiedziała, że pana w domu nie ma, to powiedziała, że to wszystko jedno, że chciałaby iść do pani, bo ją też i pani zna.

Sługa poszedł do pani rządczyni i opowiedział co słyszał od kobiety. Ale rządczyni kazała się dowiedzieć zkąd jest ta kobieta? Jak się sługa o tem zapytał, tak ona odpowiedziała:

— Ha, niech aspan powie pani, że ja jej opierałam koszule jak była u swojéj matki.

Sługa potém wyszedł z pokoju i powiedział do żołnierki:

— Idźcie sobie ze dwora, bo pani czasu nie ma gadać z wami.

— Ha, zawołała żałośnie żołnierka i ręce złożyła, bodajby tylko Pan Bóg miał czas, jak ona przyjdzie do Niego.

I poszła ze dwora.

Jak wróciła do swojéj wsi, zasmuciła ratajkę wiadomością o rządczyni, popłakały się obie i bały się na nią kary Boskiéj.

---

Sprawiedliwość Boska nie ominie nikogo i nigdy. Król, wódz, gospodarz, ksiądz i dziad z nadedrogi, rządczynie i ratajki, wszyscy poniosą swoje grzechy i swoje cnoty i ważyć je będą na tamtym świecie. Każdy odbierze co się komu należy, bodajby tylko nie karę na wieki. Opisuje nam ś. Ewangelia, że wszystko po śmierci będzie sądzone wedle woli i sprawiedliwości Boskiéj, ale chociaż tego nie ma w ś. Ewangelii, to jednak kto dobrze się rozpatrzy po ludziach dawnych i teraźniejszych, to ten nie będzie się sprzeczał, że i tu na tym świecie Pan Bóg wymierza na ludziach swoją sprawiedliwość. Niech jeno ktoś zagrabi jaki majątek, czy to on mu wyjdzie na dobre? Nie, nigdy. Może będzie go używał do śmierci, będzie z niego jadł i pił, ale stanie mu ten majątek na poprzek duszy w godzinę śmierci. Dzieci, wnuki nawet jego będą wytykane palcami, i jeżeli nie poprawią grzechów przodka, pomarnieją bez przytułku na świecie.

Niech jeno ktoś nędzi biednych i słabych ludzi, albo niech korzysta z cudzych domowych swarów, obróci się to wszystko na niego, kiedy się i niespodzieje. Wypłacze on gorzkiemi łzami krzywdy ludzkie. A jak nie on, to jego pokolenie, to więcéj się procentów naliczy do wypłaty straszliwéj sprawiedliwości.

Niech jeno chłopi panom, czy panowie chłopom, albo niech wieś wsi, miasto miastu i kraj krajowi zrobi jaką krzywdę, to ta krzywda padnie na wszystkich krzywdzicieli i będzie wołać o pomstę do Boga.

Kto tylko w Boga wierzy, niech się nie zasługuje na karę Bożą i niech ją odwróci za siebie od dzieci swoich i od wnuków, aby oni żyli szczęśliwiéj jak my żyjemy!

Moi ludzie, pewno miarkujecie, że coś niedobrego musiało się zrobić z panem rządcą i z rządczynią. Zrobiłoć się, zrobiło nie dobre.

Źle mu się zaczęło wieść w gospodarstwie, coraz mniej było dochodów, dobytek upadał i inne złe nastało; potém chłopskie skargi, swary z sąsiadami, potem podwoiło się wszystko, a na koniec musiał wyjechać z majętności.

Żył sobie długo ze zebranego grosza, a jak go już nie stało, a na rządcę nie mógł się dostać, bo nie miał wiary, został ekonomem na jednéj wsi, niedaleko od sióstr swojej żony.

Siostry też zaraz dowiedziały się o tém przybliżeniu się pani rządczyni i że została ekonomową, ale nie chciały jéj w drogę włazić, kiejéj się to nie podobało.

Lata schodziły jednym i drugim, przychodziło strapienie i pociecha, pletło się to życie jak zmiany pogody, nastawała starość i żołnierka z ratajką po błogosławieństwie dzieci swoich, jak razem z sobą były w życiu, tak prawie razem poumierały. Dwie trumny ksiądz pokropił święconą wodą, dziadek kościelny poznaczył groby kamieniami na krzyż pokładzionemi, a dzieci po matkach wyprawiły stypy, na których zgromadzeni krewni i sąsiedzi opowiadali sobie ostatnie chwile nieboszczek, jak chorowały, jak przeczuwały swoją śmierć i jak się kazały pochować.

I nie było już na świecie dwóch sióstr nieładnych.

Tęskno i smutno było w chałupach po nich, dobre dzieci cichuśko płakiwały po swoich matkach po kątach, czasem w izbie, czasem w oborze, albo w stodole, jak tam wypadło.

Nadeszły inne kłopoty i inne smutki i inne pogrzeby, to i ta żałość po matkach już nie tak bardzo chodziła do dzieci, bo inne żałoście ją zastępowały.

Kiedy przeszło ze dwanaście niedziel od śmierci nieładnych sióstr, przyszła *żałość* do wsi taka, że litość ludzi brała, jak się na nią patrzeli. Ubrana była w suknie szlacheckie, miała grzebień we włosach siwych i czepek na głowie. Ale te suknie były takie wybrudzone i takie podarte, że łachmany ciągnęły się za nią po ziemi. Kijem, co miała w prawéj ręce, ledwo się mogła psom opędzić, dopóki ją ludzie nie obronili. Podeszła ona do chałupy, gdzie siedział na gospodarstwie brat nieboszczek, siadła sobie na kamieniu płaskim pod wierzbą i patrzyła się do koła siebie. Z wierzby opadły liście, bo się miało ku zimie, gałęzie szeleściały tylko od wiatru, chmury zakrywały słońce i było bardzo smutno na świecie.

Gospodarz z chałupy wyjrzał przezedrzwi i poszedł do swojéj roboty. *Żałość* w podartych szlacheckich sukniach siedziała długo i nic nie mówiła, tylko patrzyła koło siebie, a potém się już nie oglądała nigdzie, tylko jak pieniek siedziała.

Potém znowu jak na gwałt wstała, polazła do chałupy i na całe gardło wrzasła we drzwiach:

— Siostry moje, zabijcie mnie kamieniem! O ja nieszczęśliwa!...

Wszystko co w izbie było wystraszyło się, dzieciaki i gospodyni pouciekały do komory i trzęsły się ze strachu, jak listki osinowe.

Najodważniejszy gospodarz został w izbie, chociaż i po nim mrowie przeszło po skórze i zapytał *to*, czego nie wiedział jak nazwać:

— Czego wasani chce?

— Zawołajcie moje siostry, *to* znowu krzyknęło, niech mnie dobiją, bo już nie ma mi rady żyć dłużéj.

Gospodarz pomiarkował, że *to* musi miéć wielką żałość, albo że jaka opętana. Przemowił też do niéj:

— Niech wasani wlezie do izby, to się wywiem czego trza wasani.

Ale *to* stało we drzwiach i jeszcze krzyknęło:

— Trza mi tylko śmierci.

— O dla Boga, zawołał gospodarz, to niesłychane rzeczy, co wasani wygaduje. Zkąd wasani idzie, możeby do księdza wasani poszła, albo do organisty?

Ale nic się gospodarz nie dowiedział, bo *to* wrzeszczało tylko, żeby ją zabić, i żeby ją zabiły siostry. W kłopocie był gospodarz, ale ludzie zaczęli się schodzić do chałupy, bo dzieciaki, jak usłyszały nowy wrzask we drzwiach od sieni, pouciekały nawet z komory i poleciały do sąsiednich chałup z okropnym strachem. Ludzie przez ciekawość się też schodzili, a jeden stary chłop, jak się dobrze przypatrzył *temu*, tak przemowił do gospodarza:

— A wiecie kumotrze, a bodaj czy to nie wasza siostra, co dostała pana rządcę.

Gospodarz zaczął się wpatrywać w wywiędłe lica, w wyżółkłe zęby, we wpadnięte w głowę oczy, w szlacheckie łachmany, i powiedział, że dalibóg.... nie poznaje, żeby to była pani rządczyni.

Znowu stary chłop przemówił:

— Żeby żyły wasze nieboszczki siostry, toby może i poznały....

Jak te słowa *to* usłyszało, postało jeszcze długo, popatrzało sucho po izbie, obróciło się i poszło sobie drogą zkąd przyszło.

Ale jak poszło, tak pełno potém było rady i gadania po wsi, czy to ubóstwo, była pani rządczyni, czy nie ona. Jedni mówili że ona, drudzy że nie ona. Jedni mówili, że dobrze że ją Pan Bóg skarał, a drudzy jéj z serca żałowali, że na taką poniewierkę wyszła.

Kiedy takie były sądy ludzi, zbierały się też na radę i dzieci po nieładnych siostrach, po trzech wsiach osiadłe, albo na swojém, albo na służbie, i radziły co tu począć, że może to była ciotka w takim ubóstwie. Naradziły wreszcie, żeby jedno z nich poszło i wywiedziało się o tém dobrze, boby był grzech, żeby ciotkę jakaby tam sobie była, opuścić na świecie.

Bodaj wam poczciwi ludziska Bóg szczęścił, bodaj wam każde ziarno sto wydawało, bodajbyście mieli wielkanocny pszenny placek do jadła od Bożego do Bożego Narodzenia, bodajbyście mieli pociechę na starość z waszych dzieci, jakąście mnie obdarzyli, kiedym usłyszał o waszém sercu poczciwém a złotem, żeście sobie niektórzy od gęby i dzieciskom waszym odejmowali, aby posilić ciotkę, co się waszych matek wstydziła i was zapierała. Bóg wam tego nie zapomni, o na prawdę Bóg nie zapomni!

Są wyrodki między nami, co o nikim, tylko o sobie pamiętają, o swoim brzuchu i o swojém gardle, żeby go pomoczyć śmierdzącą wodą. Swoich ojców poniewierają na starość po

kątach, albo wypędzają na dziady z torbami. To też tém bardziéj raduje się serce, że dzieci nie ładnych siόstr nie zważały na nic co było, tylko jak potrzeba nastała, zaraz pomyślały, żeby zapobiedz nędzy ciotki i pana pociotka.

Wedle narady poszedł młodszy syn ratajki na odszukanie ciotki i znalazł ich obojga wjednéj wsi, w wielkiém ubόstwie, o jakiém się chłopom i nie śni. Ani chleba kawałka, ani woreczka kartofli nie było u nich. Oboje starzy, wszystko co mieli przejedli, a zapracować już nie mogli, chociażby i chcieli. Żywili się tylko z tego, jak im kto co przyniόsł, a jak nikt nic nie dał, to głόd marli. Izby swojéj też nie mieli, ale przesiedzieli oboje albo przespali tam, gdzie im kto dał miejsce.

Jak to zobaczył syn ratajki i wywiedział się na pewno, że to była ciotka z pociotkiem, wyjął woreczek z zanadrza i dał im na zapomogę trochę grosza. Pociotkowi stanęły łzy w oczach i zawołał tylko:

— O Boże, jak Ty mnie karzesz za moją głupią dumę.

A ciotka wyrzekła:

— Gorsza ja sto razy, gorsza od ciebie; to za mnie ciebie Bόg karze.

A syn ratajki powiedział im i objął za nogi oboje:

— Nie wyrzekajcie już na życie, Boska to wola, szkoda tylko, że nieboszczka matka moja i druga ciotka nie żyją. Przyjadę ja tu furmanką, to was zawiozę do nas.

Ale ciotka zawołała:

— Nie pόjdę ja tam do was już nigdy, bobym sobie duszę wygryzła. Nie pojadę mόj chłopysiu, za nic.

Pociotek też dodał:

— Kiedy Bόg karze, że u was kawałka chleba musimy prosić, to go już tu go nam dawajcie.

I na tém stanęło.

Syn młodszy ratajki wrόcił do swoich i opowiedział im o wszystkiém, o ubόstwie ciotki i pociotka i o téj karze Boskiéj, o tem upokorzeniu, coby za nie woleli śmierć najprędszą.

Dzieci dwόch siόstr nieładnych zesypały do workόw kartofle, nakładały na wόz chleba i kaszy i mąki. Poskładały trochę pieniędzy i wyprawiły z kolei starszego syna ratajki do ciotki z taką zapomogą. Zapomogi podobne wysyłają od czasu do czasu jeszcze, bo rządca nieszczęśliwy z rządczynią żyją dotąd i cierpią.

Tu już koniec prawdziwéj historyi o dwόch siostrach nieładnych a o trzeciéj ładnéj, a ktoby temu nie wierzył, niech jedzie w Łęczyckie, a we wsi Mazewie niech się zapyta o chałupę Walerczaka, to tam się nietylko o prawdzie tego co się powiedziało przekona, ale może jeszcze czegoś więcéj się dowié.

---

## Okolice Krakowa.

*Swoszowice, zdrojowisko miejscowe, kopalnia siarki, huty siarczane, Tyniec nad Wisłą.*

*(Dokończenie.)*

Siarka wydobyta z kopalni, na miejscu bywa wytapianą, jest tutaj kilka hut: w jednych siarkę wytapiają, w innych oczyszczają czyli szmelcują. Postępowanie jest następujące: siarkę ziarnistą i w kulach tłuką i pakują do cylindrόw czyli walcόw żelaznych, z rurami poprzecznemi, ktόremi siarka stopiona ma wychodzić, te cylindry kładą do pieca i ogień podkładają. Po ogrzaniu siarka w postaci gazu wznosi się, a następnie spływa do skrzynek wodą napełnionych (Czyszczenie cylindrόw, wyrzucanie żużli i nabijanie świeżéj siarki, odbywa się codziennie o godzinie 5éj po południu). Tym sposobem otrzymana siarka jest nieczystą, dopiero po wystygnięciu sypią ją w piec innego rodzaju, zwany topniczym, w ktόrym się czyści zupełnie i spływa rurkami do podstawionych wiader. Gdy w tych nieco przestygnie, wlewają ją do form drewnianych, z ktόrych po wystygnięciu wydobyta jest w postaci lasek, po kilka razem pozlepianych na podobieństwo piszczałek organowych, i pod wagą pakują ją do skrzynek drewnianych na sprzedaż. Część siarki ulatnia się, i w postaci drobniuchnych kryształkόw osiada na ściana h poblizkich pieca, pod nazwiskiem kwiatu siarczanego. Wyziewy siarczane w hucie szkodliwie działają na płuca robotnikόw, ci zatém co parę tygodni zmieniają się, i popracowawszy jaki czas w hucie, dostają zajęcie na świeżem powietrzu.

Siarka wytopiona jest koloru żόłtego, na krawędziach nieco przyświecająca, krucha bardzo, rozgrzana w ręku wydaje właściwy szelest, potarta posiada zapach znany, siarczanym zwany, zapalona goreje niebieskim pło-

mieniem. Znajduje się w wielu miejscach, w Swoszowicach, w Czarkowcach w Królestwie Polskiém niedaleko miasta Wiślicy, dalej w Węgrzech, Szwajcarji, we Włoszech; najpiękniejsza i najczyściejsza siarka pochodzi z Sycylii (wyspy do Włoch należącéj) i z Hiszpanii. Siarka używaną bywa do robienia kwasu siarczanego czyli witryolu, używanego przez różnych rzemieślników i w fabrykach, dalej do robienia prochu strzelniczego i przy fabrykacyi zapałek, do lekarstw i t. d. Jeszcze nadmienić muszę, że czysta siarka sproszkowana, może posłużyć do **ugaszenia ognia**, razie zapalenia się sadzy w kominie, dość jest na ognisko rzucić garść siarki w proszku, ażeby wywiązał się gaz zwany podsiarkowym, posiadający własność gaszenia ognia.

W tejże samej stronie co Swoszowice, zaraz przy gościńcu lecz nieco dalej, jest wioska *Libiertow*, a po za tą *Mogilany*. W Libiertowie po lewej stronie gościńca jest gaik, w strumyku tam będącym, widzieć się daje pokład piaskowca poprzerastałego z iłem czarnym, w potoku znajdują się bryły granitu szwedzkiego, który tutaj zapewne na krach lodu przez morze Baltyckie został przeniesionym; niekiedy natrafia się i bryły węglanu żelaza, pokryte żółtą warstewką od wodanu pochodzącą. Pod Mogilanami jest pokład iłu mocno zabarwionego niedokwasem pierwszym żelaza, dalej łom piaskowca karpatowego, poprzerastałego z szarym iłem. Wieś Mogilany leży w pięknem położeniu na wzgórzu, jest to pierwsza stacya pocztowa, jadąc od Krakowa.

O półtory mili od Krakowa, na prawym brzegu Wisły, na skale wznoszą się mury dawnego klasztoru Benedyktynów w *Tyńcu*, z kościołem dwuwieżowym. Dzieje tego miejsca należą do odległéj starożytności. Bolestaw Chrobry (między r. 993 i 1025) fundował tutaj kościół ku czci śś. Apostołów Piotra i Pawła, klasztor ten oddany został Benedyktynom z obcych krajów sprowadzonym, którzy pierwsi zajmowali się rozkrzewianiem nauk w kraju, późniéjsi królowie Polscy bardzo hojnie zakon ten uposażali, do tego stopnia, że opat Tyniecki był panem 100 wsi. Pierwszy opat imieniem Aaron (między r. 1046—1059) był zarazem pasterzem dyecezyi krakowskiéj, z tytułem Arcybiskupa, którego to tytułu jego następcy już nie używali. Po rozbiorze kraju, dobra klasztorne stały się własnością rządu; w r. 1815 zgromadzenie Benedyktynów skasowano, a na ich miejsce sprowadzono Jezuitów, którzy tutaj do r. 1831 przebywali, ale gdy piorun spalił kościół i klasztor, opuścili to miejsce. Dzisiaj z obszernego niegdyś gmachu, prócz kościoła i kilku budowli, w których są kancellarye urzędników, pozostały tylko ruiny chwastem porosłe.

Kościół lubo nieco opustoszony, nosi jeszcze ślady dawnéj piękności: zdobi go kilka starożytnych pomników, dawniéj był pokryty blachą, teraz tylko gontami, wstęp na wieżę bardzo utrudzający, wynagradza piękny widok na okolice, jaki z tamtąd mieliśmy, na przeciwnym brzegu Bielany z klasztorem Kamedułów, w oddali Kraków, a daléj jeszcze w inszej stronie na wysokiéj górze u stop Karpat ruiny zamku Lanckorony.

Po obejrzeniu zwalisk klasztoru, warto przyjść do sąsiedniego gaiku, zwanego Grodziskiem, gdzie pierwotnie klasztor miał być wystawionym, w śród gaiku jest samotna skała, z któréj widok na Kraków jeszcze piękniejszy, niżeli z wieży kościelnéj. Wieś Tyniec bardzo porządnie zabudowana, mieszkańcy trudnią się wyrobem magierek, czyli czapek wełnianych, noszonych przez mieszkańców okolic Krakowa.

Wracając z Tyńca najprzyjemniéj podróż tę odbyć wodą. Wisła płynąca pod samą skałą, daléj omywająca podnóże góry bielańskiéj w tem miejscu, robi liczne zakręty, z któremi łódka wijąc się wężykowato, w dwie do trzech godzin dobija do brzegu, pod górę Wawelu, na którym wznosi się zamek królewski i kościół z grobami Królów Polskich.

---

**Prenumerata** wynosi: w Warszawie rocznie rs. 1 kop. 80—półrocznie kop. 90—kwartalnie kop. 45—miesięcznie k. 1
Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bez kopert rs. 2.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem prenumerata bez kopert nie jest dozwoloną, oprócz należności rs. 2 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po rs. 2 jak poprzednio, ale tylko po rs. 1 rocznie
Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez żadnej dodatkowej dopłaty.

W drukarni J. Ungra.— Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.— Warszawa dnia 12 Stycznia 1862 roku.